

50. rocznica powstania Muzeum Miasta Łodzi¹. Z Małgorzatą Laurentowicz-Granas rozmawia² Maria Nadolska



Małgorzata Laurentowicz-Granas – konserwator, zabytkoznawca, muzealnik, absolwentka konserwatorstwa i zabytkoznawstwa na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, współtwórczyni Muzeum Historii Miasta Łodzi, członek Stowarzyszenia Historyków Sztuki i Stowarzyszenia Muzealników Polskich. Po ukończeniu studiów pracowała w Muzeum Okręgowym w Toruniu, a następnie w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu. W latach 1972-1975 była zatrudniona w Biurze Badań i Dokumentacji Zabytków w Łodzi. Od 1975 roku przez ponad 40 lat pracowała w Muzeum Miasta Łodzi na różnych stanowiskach: asystenta, kustosza, starszego kustosza – kierownika Działu Sztuki, wicedyrektora i dyrektora. Jest autorką scenariuszy i kuratorką wielu wystaw muzealnych oraz publikacji dotyczących historii i kultury miasta Łodzi, a także sztuki. Za

swoje osiągnięcia została uhonorowana: Odznaką Zasłużony Działacz Kultury (1980), Honorową Odznaką Miasta Łodzi Za Zasługi Dla Województwa Miejskiego Łódzkiego (1985), Nagrodą za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury (1999), Złotym Krzyżem Zasługi za zasługi w działalności na rzecz rozwoju kultury (2003), Odznaką „Za Zasługi dla Miasta Łodzi” (2006), Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2010) oraz Odznaką Honorową „BENE MERITO” (2015).

¹ Do 2009 roku Muzeum Miasta Łodzi (MML) nosiło nazwę Muzeum Historii Miasta Łodzi (MHML).

² Rozmowa została przeprowadzona w Łodzi 1 kwietnia 2025 roku. Jej spisana wersja została skrócona i zautoryzowana.

Maria Nadolska [dalej M.N.] Pięćdziesiąt lat temu, dokładnie 30 października 1975 roku zarządzeniem Prezydenta Miasta Łodzi zostało powołane Muzeum Historii Miasta Łodzi, którego dyrektorem został Antoni Szram³ – ówczesny Konserwator Zabytków Miasta Łodzi. Czy może Pani opowiedzieć, jakie były okoliczności powołania Muzeum? Dlaczego na jego siedzibę wybrano dawny Pałac Rodziny Poznańskich przy ulicy Ogrodowej 15? Jak to się stało, że Pani była jedną z osób, które tworzyły to Muzeum, chociaż zawodowo nie była Pani związana z Łodzią?

Małgorzata Laurentowicz-Granias [dalej M.L-G.] Och to długie i złożone pytanie. Trudno będzie odpowiedzieć na nie stosunkowo krótko. Muszę przyznać, że nie wiem od czego zacząć. Historia powołania Muzeum Historii Miasta Łodzi jest tak barwna jak postać jego twórcy Antoniego Szrama. Ale to opowieść na inną okazję, zresztą opisałam ją w książce wydanej w 2018 roku *Antoni Szram. Wizje i konkrety. Szkic do portretu na tle historycznym*. Może zacznę od daty zatrudnienia mnie w Muzeum, a potem opowiem jak znalazłam się w Łodzi. Pracę w Muzeum rozpoczęłam w 1975 roku – tu uwaga – 1 listopada. Wspominam o tym, bo data dość nietypowa i kojarząca się ze smutnym dniem, ale cóż – wymogi formalne. Dla mnie była ona raczej radosna, wracałam do zadań, które nie były mi obce. Natomiast sam przyjazd do Łodzi, nieznanego mi miejsca, to kompletnie inna historia. Do Łodzi po raz pierwszy przyjechałam w listopadzie 1971 roku jako asystent w Dziale Sztuki Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu na sesję naukową⁴, która dotyczyła architektury II połowy XIX wieku i już wtedy miasto mnie zauroczyło, a z czasem pochłonęło. Podczas rozmów towarzyskich w kulisach sesji dowiedziałam się od mojego kolegi ze studiów Wojciecha

³ Antoni Marek Szram (1941-2019) – konserwator zabytków, muzealnik, publicysta, krytyk sztuki, animator kultury, absolwent historii sztuki i doktor nauk historycznych na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 1965-1970 pracował na stanowisku starszego inspektora w Wydziale Kultury i Sztuki Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi, gdzie zajmował się przede wszystkim sztuką ludową i współczesną. W latach 1970-1975 pełnił funkcję Konserwatora Zabytków Miasta Łodzi. Dzięki staraniom A. Szrama w 1971 roku wpisano do rejestru zabytków ponad 230 obiektów architektury łódzkiej wzniesionej do 1939 roku, w tym dawny Pałac Izraela Kalmanowicza Poznańskiego przy ulicy Ogrodowej 15 i dawny Pałac Scheiblerów przy Placu Zwycięstwa 1. Z inicjatywy A. Szrama powstało w Łodzi: w 1972 roku Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków, w 1973 roku Przedsiębiorstwo Państwowe Pracownie Konserwacji Zabytków (PP PKZ) w ramach Oddziału PKZ w Kielcach, w 1975 roku Muzeum Historii Miasta Łodzi i w 1983 roku dwa Oddziały MHMŁ – Muzeum Sportu i Turystyki oraz Muzeum Kinematografii (MK), które w 1986 roku przekształcono w samodzielną placówkę. A. Szram był pierwszym kierownikiem łódzkiego oddziału PP PKZ oraz pierwszym dyrektorem MHMŁ (do 1985 roku) i MK (do 2000 roku).

⁴ Mowa o XXI Sesji Naukowej Stowarzyszenia Historyków Sztuki *Sztuka 2 połowy XIX wieku*, która odbyła się w Łodzi w dniach 11-13 listopada 1971 roku.

Walczaka⁵, że organizuje Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków, które miało być naukowym zapleczem dla łódzkiego konserwatora zabytków. Na złożoną propozycję by zasilić kadre Biura, odpowiedziałam krótko: tak. Biuro powstało w styczniu 1972 roku i od tego miesiąca rozpoczęłam w nim pracę. I tak znalazłam się w Łodzi. Była to duża zmiana w moim życiu: zmiana miejsca zamieszkania, pracy, otoczenia, znajomych, przyjaciół itd. Ponieważ lubię wyzwania, podjęcie takiej decyzji nie było trudne. Szybko zaaklimatyzowałam się w nowym mieście i nowym miejscu. Trafiłam na serdecznych ludzi, służących pomocą i radą. Nigdy nie czułam się wyalienowana, pomijana, a wręcz przeciwnie byłam doceniona i potrzebna. Od samego początku, jak tylko Antoni Szram został Konserwatorem Zabytków Miasta Łodzi, Muzeum stało się dla niego ideą fixe. Jego powołanie było ujęte w programie konserwatorskim ochrony miasta, który Antoni Szram zaprezentował w referacie na sesji naukowej, o której wcześniej wspomniałam, a następnie parę dni później, bo 17 listopada 1971 roku, na posiedzeniu Komisji Kultury i Sztuki Rady Narodowej. Na tym spotkaniu zatwierdzone zostały kierunki przedstawionego programu konserwatorskiego, który dotyczył, m.in. zmiany użytkowników i adaptacji obiektów zabytkowych na cele kultury i turystyki. Przyjęto na nim uchwałę określającą różne zadania, w tym: utworzenie w ratuszu miejskim muzeum historycznego miasta Łodzi, zlokalizowanie w willi secesyjnej przy ulicy Wólczańskiej 31/33, gdzie mieściło się przedszkole, Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz Biura Wystaw Artystycznych, utworzenie w willi Herbsta muzeum wnętrza II połowy XIX wieku, przekształcenie osiedla domów na Księżym Młynie w skansen miejski, utworzenie w Pałacu Karola Scheiblera przy pl. Zwycięstwa muzeum historii filmu oraz przeznaczenie budynku dawnego bielnika przy ulicy Milionowej na Państwowe Archiwum Województwa i miasta Łodzi (taka wówczas nazwa obowiązywała). Oceniając dziś z perspektywy czasu, plany te były śmiałe, w dużej mierze zostały zrealizowane, jednak przez różne okoliczności musiały być weryfikowane. I tak w 1975 roku zostało powołane Muzeum Historii Miasta Łodzi – ziściło się marzenie Antoniego Szrama. Ja zatoczyłam koło i znalazłam się w instytucji o znanym mi charakterze. Po czterech latach pracy w Biurze Badań i Dokumentacji Zabytków Antoni Szram, znając moją dotychczasową drogę zawodową

⁵ Wojciech Walczak – absolwent konserwatorstwa i zabytkoznawstwa na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. W latach 1972-1979 był dyrektorem Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Łodzi. W latach 1979-1992 pracował na stanowisku Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków województwa łódzkiego.

(pracowałam również tuż po obronie dyplomu w Muzeum Okręgowym w Toruniu), zaproponował mi gromadzenie materiałów do opracowania pierwszego statutu Muzeum Historii Miasta Łodzi. Antoni Szram miał tak charyzmatyczną osobowość, że nie sposób było mu odmówić. Podjęłam tę rękawicę. Drugą osobą, która ze mną współpracowała była już nieżyjąca koleżanka, historyk, pani Jadwiga Jakubowska⁶. Obie jeździliśmy po Polsce po muzeach historycznych, aby zgromadzić jak najwięcej informacji dotyczących zarówno statutu, jak i struktury organizacyjnej muzeów historycznych różnych miast w Polsce, m.in. Krakowa, Warszawy, Poznania i Wrocławia. Początki powołania Muzeum były ciekawe, czasem trudne. Ale trudności zawsze pobudzały do kreatywności. Tu z całą mocą muszę zaznaczyć, że pierwszą siedzibą Muzeum nie był ani ratusz ani pałac przy Ogrodowej, a kamienica czynszowa przy Placu Wolności 2. W wizji Antoniego Szrama tylko ratusz miejski przy Placu Wolności 1, w którym mieściło się i mieści do dziś Miejskie Archiwum Akt Dawnych mógł być siedzibą Muzeum, bowiem tylko on był najbardziej godnym i prestiżowym miejscem w mieście. W projektach adaptacyjnych była również wzięta pod uwagę kamienica z nim sąsiadująca, miała ona być jego zapleczem magazynowo-biurowym. Pozyskanie budynku Archiwum nie było takie proste, bowiem łączyło się z jego przeniesieniem i dużymi nakładami finansowymi, których ani władze miasta ani władze Archiwum nie były w stanie udźwignąć. Natomiast kamienica do niego przylegająca była dla ówczesnej władzy w gruncie rzeczy do szybkiego pozyskania, zagospodarowania i realizacji programu konserwatorskiego na rzecz rozwoju kultury i ochrony zabytkowej substancji architektonicznej. Kamienica miała szereg atutów. Była to kamienica z podwórką i dwoma oficynami oraz budynkami gospodarczymi tj. dawnymi wozowniami od południa. Całość tworzyła zamkniętą enklawę, w której mogły się odbywać okolicznościowe wydarzenia, nie tylko muzealne, ale i miejskie. Była własnością prywatną, nieco zaniedbaną o niskim standardzie lokali, a więc stosunkowo łatwą do pozyskania i wyprowadzenia lokatorów. Dodatkowym walorem, podnoszącym prestiż kamienicy była mieszcząca się na parterze budynku frontowego zabytkowa apteka. Dla ówczesnej władzy pozyskanie prywatnej kamienicy dla tzw. wyższych celów – potrzeb rozwoju miasta w sferze społeczno-kulturowej – nie było większym problemem. Mogło się to odbyć w świetle prawa na zasadach wywłaszczenia

⁶ Jadwiga Jakubowska (1944-1987) – absolwentka historii na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego. Stworzyła i prowadziła Dział Ikonografii w MHML.

z uwagi na zaniedbania remontowe i niski standard lokali. Mieszkańcy z decyzji ich wyprowadzenia byli zadowoleni, bowiem dla wielu była to szansa na poprawę warunków. Decyzje potoczyły się szybko. Po wyprowadzeniu lokatorów rozpoczęły się prace remontowe. Po adaptacji budynku frontowego powstała na piętrze wystawa literacka poświęcona Julianowi Tuwimowi *Kwiaty polskie*, natomiast w lewej oficynie usytuowane zostały pracownie naukowe, warsztaty techniczne i pracownia fotograficzna. W prawej oficynie nadal mieszkali lokatorzy. Podwórko kamienicy często wykorzystywano do organizacji plenerowych wydarzeń. Jeśli dobrze pamiętam to podczas wydarzenia *Fajka* kapele miejskie dały wspaniały popis. Niestety plany inwestycyjne związane z adaptacją ratusza na cele muzealne i prace związane z powstaniem nowego budynku nie zostały podjęte z uwagi na toczące się wtedy polityczne zawirowania. Program konserwatorski, który zakładał adaptację ratusza na cele muzealne, jak i wybudowanie nowego budynku archiwum został zweryfikowany. Urząd Wojewódzki⁷, który mieścił się w Pałacu Poznańskich przy ulicy Ogrodowej otrzymał nową siedzibę, a po jego wyprowadzeniu pomieszczenia przeznaczono do zagospodarowania. Były to pokoje na parterze od ulicy Ogrodowej, na piętrze duża jadalnia i pokoje w jej sąsiedztwie oraz pomieszczenia nad nią w części poddasza. Kolejne wnętrza, w których dziś mieści się Muzeum były pozytywnie sukcesywnie w kolejnych latach. Próbując odtworzyć sobie historię Muzeum, nasuwa mi się takie spostrzeżenie. Można ją podzielić na dwa okresy, na dwa rozdziały. Pierwszy to dekada Antoniego Szrama od 1975 roku do 1985 roku, a drugi – dwie dekady dyrekcji Ryszarda Czubaczyńskiego⁸. Każdy z dyrektorów miał swoją wizję, ale łączył ich wspólny mianownik: działalność zasadnicza (gromadzenie zbiorów), naukowo-badawcza, wystawiennicza, wydawnicza oraz organizacja wydarzeń artystycznych i otwartość na nowości. Antoni Szram wytyczył kierunek i ścieżki działania, natomiast Ryszard Czubaczyński kontynuował to, wnosząc nową jakość. Za dyrekcji Ryszarda Czubaczyńskiego pojawiła się możliwość organizowania wydarzeń komercyjnych, które pozwoliły na wzbogacenie budżetu Muzeum i wykorzystanie jego nadwyżek do realizacji zadań muzealnych.

⁷ Urząd Wojewódzki miał dwukrotnie swoją siedzibę w dawnym Pałacu Rodziny Poznańskich: w latach 1927-1939 oraz w latach 1945-1950. Od 1950 roku w Pałacu mieściło się Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

⁸ Ryszard Czubaczyński – autor tekstów piosenek, scenarzysta, dziennikarz, absolwent filologii polskiej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego. W latach 1984-1988 pracował na stanowisku dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Łodzi. W latach 1988-2011 pełnił funkcję dyrektora MML.

M.N. Jakie były założenia programowe Muzeum? Czym ono miało się wyróżniać na tle innych muzeów w Łodzi? Dlaczego zaistniała taka potrzeba, aby to Muzeum powołać?

M.L-G. Pomysł powołania Muzeum Historii Miasta Łodzi był, jak już wspomniałam, ideą fixe Antoniego Szrama i niestety, zwłaszcza wśród muzealników, wzbudzał wiele kontrowersji. Uważano, że Muzeum będzie kolejną placówką muzealną konkurującą z istniejącymi już w Łodzi muzeami o utrwalonej tradycji. Muzeum Sztuki, Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne, Muzeum Historii Ruchu Rewolucyjnego, Centralne Muzeum Włókiennictwa również zajmowały się historią miasta, oczywiście w ramach własnych zainteresowań. Natomiast Antoni Szram, znając specyfikę łódzkich muzeów, uważał, że nie wyczerpują one w pełni zagadnień związanych z szeroko rozumianą historią, kulturą i sztuką, brakowało historii teatru, filmu, muzyki, literatury, sportu, architektury i urbanistyki. Nowo powołane Muzeum miało mieć charakter interdyscyplinarny, stać się znaczącym miejscem opiniotwórczym, w którym będą gromadzone i naukowo opracowywane wszelkie pamiątki oraz dzieła sztuki związane z Łodzią (tzw. „łodziana”) i które będzie przypominało jej twórców, a więc osobistości mające wpływ na rozwój tego wielokulturowego, wielowyznaniowego miasta.

M.N. A czy w zainteresowania Muzeum wchodziła też kultura materialna, robotnicza?

M.L-G. Tak. Oczywiście. Świetnie, że Pani przypomniała. Tu należy wrócić do czasów, gdy Antoni Szram był Konserwatorem Zabytków Miasta Łodzi. To on w 1971 roku określił program ochrony dóbr kultury, który zakładał, m.in. zmianę użytkowników i adaptację wielu obiektów na cele kulturalne i turystyczne. W tym programie zakładał powstanie skansenu kultury robotniczej na osiedlu Księży Młyn z ekspozycjami muzealnymi i powrotem do tradycji dziewiętnastowiecznego osiedla zamkniętego. Niestety z planów tych nic nie wyszło, odstąpiono od wszelkich nowych inwestycji i osiedle pozostało nadal osiedlem mieszkalnym, choć samo w sobie było skansenem i jest skansenem domów robotniczych. Tam w dawnej remizie strażackiej urządziliśmy jedną z pierwszych wystaw związanych co prawda nie z robotniczym folklorem, nie zawodem włókiennika, ale historią powołania pierwszych oddziałów ochotniczej straży pożarnej w Łodzi, która w dziewiętnastowiecznym mieście pełniła ważną rolę z powodu licznych i częstych pożarów fabryk. Zalegający pył z tkanin, nici, bawełny był materiałem łatwopalnym.

M.N. Czyli zakres zainteresowań Muzeum miał być naprawdę bardzo szeroki.

M.L-G. Tak, Muzeum koncentrowało się na problemach życia codziennego mieszkańców miasta, mieszkańców mocno zróżnicowanych pod względem pochodzenia i wyznania, a co za tym idzie – kultury, obyczajowości i specyficznego folkloru. Ale też nasza uwaga była skupiona na rozwoju przestrzennym miasta, architekturze oraz dziedzinach związanych z szeroko pojętą kulturą.

M.N. Czy może Pani podać przykłady obiektów pozyskanych przez Muzeum z zakresu kultury materialnej?

M.L-G. Pierwsze obiekty, jakie trafiły do Muzeum z tego zakresu stanowiły wyposażenie dawnej pralni chemicznej z ulicy Pomorskiej⁹. Pralni w fantastycznym stanie zachowania z pełnym wyposażeniem: koszami wiklinowymi na czystą i brudną odzież oraz bieliznę, kolekcją przeróżnych żelazek od małych do prasowania koronek po duże do ubrań czy bielizny, żelazek na prąd, parę lub węgiel, a więc dawne, tradycyjne i nowoczesne, maglem¹⁰ z wałkami i kamieniami, naczyniami na wodę, wannami, stojakami, stołami do prasowania, szafami, księgami i rejestrami przyjęć, kasami, liczydłami, bloczkami, czyli wszystkimi akcesoriami niezbędnymi do prania i prasowania, a także przeszkłonymi szafami, ladami itd. Muszę przyznać, że kiedy zobaczyłam te meble, urzekła mnie ich uroda. Szafy były pomalowane na jednolity, wysublimowany kolor seledynowo-zielonkawy i zdobione amatorskimi, malowanymi, dość naiwnymi scenkami rodzajowymi. To one zwróciły moją uwagę i mówiąc kolokwialnie były piękne. Te meble¹¹ są dziś eksponowane w Muzeum i służą jako kasa muzealna.

⁹ Mowa o nieistniejącym zakładzie pralniczym zlokalizowanym w Łodzi, przy ulicy Pomorskiej 28, który pierwotnie należał do Modesta Sobocińskiego. W 1923 roku pralnia przeszła w ręce praktykanta M. Sobocińskiego – Jana Lecha. Z kolei w 1936 roku zakład kupił pracownik J. Lecha i jednocześnie jego zięć – Tadeusz Wegenko. W czasie II wojny światowej pralnię przejął Niemiec Egon Pohl. Po 1945 roku prawowici właściciele wznowili działalność firmy. Dopiero w połowie lat 70. XX wieku, z uwagi na powiększającą się w Łodzi liczbę państwowych, bardziej nowoczesnych pralni chemicznych, państwo Wegenko podjęło decyzję o zamknięciu zakładu.

¹⁰ Mowa o maglu, który stanowił oryginalne wyposażenie willi Józefa Rychtera przy ulicy Worcella (obecnie ks. Skorupki).

¹¹ Mowa o komplecie mebli wykonanych specjalnie na potrzeby zakładu pralniczego Modesta Sobocińskiego. Obiekty zostały przekazane MHMŁ w darze w 1977 roku. W skład zestawu wchodziły przeszkłone szafy, witryny, lady, regały oraz specjalistyczne pulpity do przyjmowania zgłoszeń. Datowane na około 1900 rok meble w kolorze seledynowym zostały wykonane ze sklejki stolarskiej i udekorowane olejnymi malowidłami przedstawiającymi wiejskie i leśne pejzaże. Autorem malowideł był prawdopodobnie rosyjski urzędnik lub wojskowy, który zakochał się w córce właściciela zakładu.

M.N. Ja pracowałam przy nich.

M.L-G. Tak? To nasze pierwsze nabytki pozyskane dość przypadkowo, ale przyjęte z rozmysłem. Muszę przyznać, że sprawiały trochę kłopotu z uwagi na dużą ilość elementów, a przede wszystkim gabaryty. Jednak stały się cennymi obiektami i ciekawymi eksponatami. Są znakomitym przykładem kultury materialnej. Magiel ze wszystkimi akcesoriami tj. z kamieniami, poduszkami itd. jest eksponowany w podziemiach pałacu na wystawie stałej *Na wspólnym podwórku – łódzki tygiel kultur i wyznań*. Z maglem łączy się fajna anegdota. Magiel trafił do Muzeum w 1980 roku przed stanem wojennym i podczas nocy sylwestrowej¹² był wykorzystany jako rekwizyt. Stał się prasą graficzną, spod której wychodziły grafiki na płótnie z przeróżnymi hasłami. Był bohaterem całego wydarzenia, maglowaliśmy rzeczywistość bez cenzury.

M.N. A w Dziale Sztuki, w którym Pani pracowała, jakie obiekty były gromadzone?

M.L-G. Dział Sztuki w strukturze Muzeum był od samego początku i obok Działu Historii był bardzo ważny, rozbudowany o wszystkie dziedziny: malarstwo, rysunek, rzeźbę, grafikę, w tym małe formy grafiki, plakat, tkaninę oraz przedmioty z zakresu rzemiosła artystycznego, a więc przedmioty użytkowe o bardzo wyraźnych cechach estetycznych. W ramach gromadzenia obiektów w Dziale stworzone zostały pokaźne kolekcje łódzkich twórców, kolekcje dzieł ilustrujące zmiany w krajobrazie Łodzi, a więc widoki miasta z różnych okresów, portrety łódzkich osobistości, przedmioty o łódzkiej proveniencji, często pochodzące z łódzkich mieszkań.

M.N. Skąd pochodziły pozyskiwane obiekty?

M.L-G. Obiekty pochodziły głównie z zakupów. Mieliśmy dobre kontakty z kolekcjonerami, galeriami sprzedażnymi i Desą¹³. Na początku kupowaliśmy na ogół w Desie, ponieważ była miejscem wiarygodnym. Do Desy trafiało wiele przedmiotów, obrazów, rozmaitych bibelotów. Łodzianie wyprzedawali swój majątek m.in. z tego powodu, że musieli wyprowadzać się z dużych mieszkań w wyniku licznych wyburzeń kamienic w latach

¹² 31 grudnia 1980 roku jedną z atrakcji nocy sylwestrowej zorganizowanej w MHML była wystawa nowych nabytków z zakresu kultury materialnej *Łodziana w Muzeum Historii Miasta Łodzi – Magiel*, na której zaprezentowano komplet mebli z pralni chemicznej i magiel.

¹³ Mowa o Państwowym Przedsiębiorstwie Desa (Dziela Sztuki i Antyki), który do lat 90. XX w. był głównym ośrodkiem zajmującym się handlem dziełami sztuki i antykami.

siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Trafiały się prawdziwe okazy, prawdziwe rarytasy np. portret Izraela Kalmanowicza Poznańskiego¹⁴. Przez krótki okres czasu pracowałam w Desie i miałam świetne rozeznanie, wiedziałam co do Desy trafia i co ewentualnie mogłoby trafić do Muzeum.

M.N. Czy Muzeum otrzymywało dary?

M.L-G. O tak. Oprócz zakupów były też i dary. Choć muszę przyznać, że darów było nieco mniej. Trafiały od samego początku, były to głównie fotografie, dokumenty, stare gazety, legitymacje, zeszyty szkolne, a nawet drobiazgi tzw. bibeloty. Przyznaję, że kiedy już zbudowaliśmy markę Muzeum i mieliśmy na koncie wiele ciekawych wystaw, wydarzeń artystycznych, sesji i sympozjów naukowych trafiało się ich coraz więcej. Przekazując je w darze ludzie mieli satysfakcję, że taka informacja pojawiała się na tabliczkach znamionowych opisujących eksponat. W rozmowach często podkreślali, że są dumni, biorąc udział w tworzeniu Muzeum i powiększaniu zbiorów. Ponadto sami artyści plastycy, którzy z nami współpracowali, stawali się naszymi nie tylko ambasadorami, ale i darczyńcami. Na ogół po zakończeniu wystawy artyści w darze przekazywali swoje prace. I tak zgromadziliśmy wspaniałą kolekcję, m.in. plakatów, rysunków, grafiki i malarstwa. Artystą, który w dużej mierze przyczynił się do popularyzacji Muzeum nie tylko w kraju, ale i za granicą, a także do powiększenia zbiorów był m.in. pan Ryszard Waśko¹⁵ – pomysłodawca i twórca międzynarodowego wydarzenia *Konstrukcja w procesie*¹⁶. Dzięki niemu nawiązaliśmy znakomity kontakt z izraelskim kolekcjonerem dzieł sztuki panem Dawidem Malkiem. Pan

¹⁴ Mowa o portrecie I. K. Poznańskiego namalowanym przez Stanisława Heymana w 1891 roku.

¹⁵ Ryszard Waśko – artysta, wykładowca akademicki, przedstawiciel konceptualizmu, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej (PWSFTViT) im. Leona Schillera w Łodzi. Tworzy prace z zakresu fotografii, filmu, wideo, malarstwa, rysunku, rzeźby, instalacji oraz performansu. W latach 1970-1976 był członkiem działającej przy PWSFTViT im. L. Schillera w Łodzi awangardowej grupy artystycznej *Warsztat Formy Filmowej*. W 1990 roku w Łodzi podczas III edycji *Konstrukcji w procesie* założył stowarzyszenie *Międzynarodowe Muzeum Artystów*. R. Waśko jest pomysłodawcą i współtwórcą organizowanego w latach 2004-2010 wydarzenia artystycznego *Łódź Biennale*, które wywodziło się z *Konstrukcji w procesie*. Swoje dzieła prezentował na wielu wystawach w Polsce i za granicą, w tym w 2008 roku w MHML (*Ryszard Waśko. Łódź – Berlin. Prace z lat 1971-1996*).

¹⁶ *Konstrukcja w procesie* to międzynarodowy festiwal artystyczny, który zorganizowano siedem razy w różnych miastach w Polsce i za granicą: w Łodzi (w 1981 i w 1990 roku pod patronatem Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej oraz w 1993 roku), w Monachium (w 1985 roku), w Mitzpe Ramon na pustyni Negew w Izraelu (w 1995 roku), w Melbourne (w 1999 roku) i w Bydgoszczy (w 2000 roku). Założeniem festiwalu (od II edycji) było to, aby zaproszeni na wydarzenie artyści tworzyli swoje prace osobiście i na miejscu. Projekty/instalacje nie mogły być nigdzie wcześniej prezentowane. Dzieła powstawały w przestrzeni miast lub w naturalnym otoczeniu. Do dzisiaj w holu głównym MMŁ znajduje się gipsowa płaskorzeźba bez tytułu wykonana przez kanadyjskiego artystę Davida Rabinowitcha w 1990 roku.

Dawid Malek za namową pana Ryszarda Waśko przyjechał do Łodzi i zobaczył nasze Muzeum. Był pod ogromnym wrażeniem. Ciekawy sposób ekspozycji, ciekawe eksponaty, pamiątki po wielkich Łodzianach, kolekcje po Arturze Rubinsteinie, Aleksandrze Tansmanie, Julianie Tuwimie, Władysławie Stanisławie Reymoncie itd. oraz nasze opowieści o działalności Muzeum, kontaktach zagranicznych wzbudziły w nim wspomnienia o Łodzianach i mieście, które znał z ich opowieści. Ta w pewnym sensie była dla niego sentymentalną podróżą, która spowodowała wiele wzruszeń. Na fali tych uniesień wyraził chęć zaistnienia w tym mieście, mieście, które również miało tragiczną historię związaną z Holocaustem. Postanowił zatem złożyć hołd ofiarom wojny, zwłaszcza swoim rodakom, przekazując kolekcję malarstwa, ale pod warunkiem, że będzie na stałe eksponowana w Muzeum. Pan Dawid Malek zaprosił mnie do siebie do Izraela. Podczas oględzin okazało się, że wśród obrazów są dzieła łódzkich malarzy pochodzenia żydowskiego. Wspólnie z panem Dawidem Malkiem wybrałam obiekty, które mogły stać się częścią zbiorów Muzeum i umówiłam się z nim, że obrazy zostaną wysłane do Łodzi na jego koszt. Któregoś dnia, ku naszemu ogromnemu zaskoczeniu, urząd celny zawiadomił nas, że są do odebrania kontenery, które przyjechały z Izraela. Okazało się, że oprócz wybranych obrazów w kontenerach są też inne przedmioty oczywiście cenne, ciekawe, ale nie pasujące do naszych zbiorów. Prawdę powiedziawszy nie wiedzieliśmy co mamy z nimi zrobić. Sprawy zaczęły się komplikować. Już nie mówiąc o tym, że czekało nas szereg nieprzewidzianych formalności jak odprawa celna i opłacenie cła, na które nie byliśmy przygotowani. Już nie pamiętam jak to się stało, ale z pomocą przyszła nam Fundacja *Signum* z Poznania, która prowadziła rozległą i dość zróżnicowaną działalność. Zajmowała się również kupnem dzieł sztuki, tworząc własną kolekcję obrazów. To ona opłaciła cło, celników i wszystkie inne koszty związane z przyjęciem kontenerów. Tak więc to Fundacja stała się dysponentem, a właściwie właścicielem wszystkich przysyłanych rzeczy. No cóż – pigułka była gorzka. Niemniej po podpisaniu porozumienia zostały wybrane interesujące nas obrazy, przekazane do depozytu Muzeum i przez lata były eksponowane w tzw. artystycznym salonie.

M.N. Jaki obiekt lub kolekcja są według Pani najcenniejsze czy najciekawsze, które Muzeum pozyskało?

M.L.-G. Bardzo cenną kolekcją, która niewątpliwie obok zbiorów dzieł sztuki jest najbardziej okazałą i jedyną na świecie, jest kolekcja pamiątek

po Arturze Rubinsteinie. Po śmierci Mistrza pani Nela Rubinstein postanowiła przekazać do Łodzi wszystkie pamiątki po mężu. To pani Bożena Pietraszczyk¹⁷, muzykolog, która prowadziła Dział Kultury Muzycznej, a przez lata była wicedyrektorem Muzeum, dokonała w Paryżu, w domu Rubinsteinów, wyboru przyszłych eksponatów. Chyba w 1984 roku nastąpiło bardzo uroczyste otwarcie wystawy pamiątek po tym wielkim pianiście i patriocie o łódzkim rodowodzie. Na wernisażu byli obecni członkowie rodziny Artura Rubinsteina: żona – Aniela Młynarska-Rubinstein oraz dzieci – Ewa, Alicja i John. Otwarcie wystawy było połączone z sesją naukową. W filharmonii odbył się specjalny koncert oraz uroczystość nadania jej imienia Artura Rubinsteina. Wystawa została uznana za najciekawsze wydarzenie muzealne 1984 roku i nagrodzona przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Galeria Muzyki im. Artura Rubinsteina została otwarta kilka lat później i zajmowała trzy pokoje w skrzydle pałacowym w tzw. dawnym apartamencie mieszkalnym rodziny Poznańskich. Projekt adaptacji wnętrza wykonał świetny architekt, artysta plastyk Stanisław Cuchra-Cukrowski¹⁸. Kolekcja pamiątek po Arturze Rubinsteinie jest okazala i dość różnorodna, od zdjęć, dokumentów, poprzez wszystkie odznaczenia, pamiątki osobiste, strój galowy itd. Do najcenniejszych obiektów w tej kolekcji należą, m.in. odlew rąk pianisty z charakterystycznym rozstawem palców podczas gry, złote i srebrne płyty, fortepian z autografem pianisty, szpada Francuskiej Akademii Sztuk Pięknych, Złoty tulipan za cykl koncertów w Holandii, medale i odznaczenia z różnych krajów świata, Oskar – nagroda Amerykańskiej Akademii Filmowej za rolę w biograficznym filmie *L'Amour de la vie* (*Kocham życie*) i statuetka Emmy – nagroda Amerykańskiej Akademii Telewizyjnej.

M.N. Czy w zbiorach Muzeum znajdują się też pamiątki po innych muzykach?

M.L-G. Tak, oczywiście, m.in. po Aleksandrze Tansmanie, Władysławie Kędrze, Grażynie i Kiejstucie Bacewiczach itd. One wszystkie znalazły godne miejsce w Muzeum i są pokazywane w ramach biograficznych bądź tematycznych wystaw czasowych. W zbiorach jest wiele cennych pamiątek

¹⁷ Bożena Pietraszczyk – absolwentka Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów w Łodzi. Z MMŁ była związana od 1975 roku. Najpierw prowadziła Sekcję, później Dział Kultury Muzycznej, a następnie przez wiele lat pracowała na stanowisku wicedyrektora Muzeum.

¹⁸ Stanisław Cuchra-Cukrowski (1932-1991) – architekt wnętrz, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (PWSSP) w Łodzi. Był autorem większości projektów adaptacji wnętrza dawnego Pałacu Rodziny Poznańskich dla potrzeb MMŁ.

po wielkich osobistościach, nie tylko związanych z muzyką. Na bazie tych różnorodnych zbiorów, wyodrębnionych często kolekcji, mogły powstać gabinety biograficzne, które bardzo wyróżniają nas pośród muzeów w kraju, nobilitując też naszą pozycję. Właściwie to nasze wnętrza – pojedyncze pokoje, które w przeszłości służyły różnym celom – wymusiły taką formułę i taki sposób ekspozycji.

M.N. Czy Muzeum posiada pamiątki po Władysławie Stanisławie Reymoncie?

M.L-G. Tak, oczywiście. Ale tych niestety jest niewiele. Niemniej dzięki tym pamiątkom, dokumentom, fotografiom, przedmiotom, a następnie odpowiedniej ich aranżacji można było urządzić jego gabinet.

M.N. Obecnie w Muzeum jest prezentowana wystawa poświęcona Jerzemu Kosińskiemu.

M.L-G. A to też ciekawa historia, jak pamiątki po Jerzym Kosińskim trafiły do Muzeum. W ramach *Konstrukcji w procesie* – międzynarodowych działań artystycznych, o których mówiłam – do Łodzi przyjechała pani Kiki Kosiński. Miałam przyjemność oprowadzać ją po Muzeum. Kiedy zobaczyła Galerię Muzyki im. Rubinsteina, tak się zachwyciła, że wyraziła chęć przekazania do Muzeum wszystkich pamiątek po mężu, oczywiście pod warunkiem, że będą na stałe eksponowane. I tak się też stało, zostały przekazane i przez panią Lucynę Skompską¹⁹ w ciekawym układzie i aranżacji pana Andrzeja Pukaczewskiego²⁰ pokazane w urządzonym gabinecie. Innym znaczącym gabinetem był pokój Karla Dedeciusa – znanego, cenionego łodzianina, tłumacza z języka polskiego na niemiecki literatury i poezji, który był naszym wielkim sympatykiem. Powstanie tego gabinetu to zasługa dyrektora Ryszarda Czubaczyńskiego. Dyrektor zaprosił Karla Dedeciusa i zaproponował wystawę. Mistrz przyjął propozycję i tak się zaczęło. Karl Dedecius współtworzył swój gabinet i był częstym gościem w Muzeum. Współpraca była przez lata ożywiona i z inicjatywy Karla Dedeciusa prezentowaliśmy wystawy w Muzeum w Darmstadt i we Frankfurcie. Karl Dedecius bardzo cenił naszą działalność, mocno nas wspierał i upowszechniał poprzez informacje i artykuły o Muzeum publikowane w różnych czasopismach lokalnych w Niemczech w Darmstadt czy we Frankfurcie.

¹⁹ Lucyna Skompska – poetka, felietonistka, autorka książek dla dzieci, krytyk literacki i sztuki, absolwentka filologii polskiej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego. W latach 1990-2004 prowadziła Pracownię Literatury w MHML.

²⁰ Andrzej Pukaczewski (1932-2020) – artysta fotograf, absolwent PWSSP w Łodzi.

M.N. Do niedawna był też w Muzeum gabinet poświęcony Markowi Edelmanowi.

M.L-G. A tak. Była wystawa poświęcona Markowi Edelmanowi i jego żonie Alicji Margolis-Edelman, ale czy był to gabinet? Nie pamiętam. Edelman to ważna postać w kronice miasta Łodzi, wybitny kardiolog, który przeżył Holokaust, zasłynął jako najlepszy specjalista od chorób serca, a swój sukces kardiologiczny osiągnął właśnie w naszym mieście. Wraz z profesorem Janem Mollem opracował metodę przeprowadzania operacji w stanie rozległego zawału serca. Obaj pracowali w łódzkim szpitalu im. Mikołaja Pirogowa. Marek Edelman przepracował w nim 40 lat, mając opinię wybitnego specjalisty, wybitnego kardiologa.

M.N. Czy pamięta Pani, jakie wrażenie wywarło na Pani pierwsze spotkanie z murami Pałacu, bo przecież wymagał on remontu, wielu prac konserwatorskich, jak Pani patrzyła na niego jako konserwator, jako muzealnik?

M.L-G. Pałac zawsze robił na mnie wrażenie z uwagi na swoją architekturę, wielkość i bogaty wystrój wnętrz. Wbrew pozorom jego pomieszczenia były nieźle zachowane, mimo intensywnej eksploatacji przez interesantów oraz prac adaptacyjnych czy porządkowych, przeprowadzanych przez wcześniejszego użytkownika tj. Urząd Wojewódzki. W wielu wnętrzach zachował się dawny wystrój np. dekoracyjne sufity, boazerie, a nawet ruchome wyposażenie – meble, statuetki, żyrandole. Trzeba przyznać, że ta biurowa adaptacja nie przyniosła większych strat. Farbę olejną, która pokrywała dekoracyjne sufity, udało się usunąć, zrekonstruować drobne ubytki, a ścianom nadać nowy wygląd. Ściany były pokryte np. tkaniną żakardową, tkaniną jedwabną, tapetą barwną, płytkami ceramicznymi, boazerią, w zależności od funkcji jaką pełniło dane pomieszczenie. Po raz pierwszy byłam w Pałacu podczas zwiedzania miasta, kiedy przyjechałam na sesję naukową do Łodzi w 1971 roku, a po raz drugi – gdy byłam konsultantem w filmie Andrzeja Wajdy *Ziemia Obiecana*²¹. Wówczas ponownie doceniłam wartości i walory architektoniczne Pałacu. Łódź do lat siedemdziesiątych kojarzyła się z miastem szarym, brudnym, zaniedbanym i mówiło się: „Jakie tam zabytki są w Łodzi, przecież tam nie ma żadnych zabytków”. Kiedy została wydana książka o secesji Mieczysława Wallisa²²,

²¹ Premiera filmu *Ziemia Obiecana* w reżyserii Andrzeja Wajdy miała miejsce 21 lutego 1975 roku w warszawskim kinie Relax.

²² Zob. Mieczysław Wallis, *Secesja*, Warszawa: Wydawnictwo Arkady, 1967.

w której był rozdział poświęcony właśnie secesyjnej architekturze łódzkiej, zaczęto ją postrzegać inaczej. Ta sesja naukowa, o której mówiłam, pokazała zupełnie inny obraz architektury łódzkiej, została ona doceniona, a historyzm i wszystkie neostyle przewartościowane. Myślę, że Pałac znalazł się na liście obiektów wytypowanych do filmu *Ziemia Obiecana*, bo scenografa i reżysera zachwycił przede wszystkim bogaty wystrój i wielkość dużej jadalni oraz wyrafinowana boazeria i architektura klatki schodowej. Ja do dziś odkrywam uroki miasta i jego architektury oraz architektoniczne walory naszego Pałacu. Przypominam sobie moje zdziwienie, kiedy byłam we Francji, w Fontainebleau i jak wiele zobaczyłam podobieństw w wystroju, detalach, ogrodzie itd. Zaczęłam się zastanawiać, czy twórcy naszego Pałacu²³ inspirowali się jego architekturą i rzeźbiarskim wystrojem, a nawet ogrodem. Wpływy francuskie są bezsprzeczne. Propozycja przejęcia Pałacu na Muzeum była strzałem w dziesiątkę. Duże przestrzenie, wnętrza z bogatym wystrojem, sale reprezentacyjne, pokoje o charakterze bardziej prywatnym umożliwiały realizację zadań merytorycznych, muzealnych (małych, kameralnych wystaw), ale też realizację wydarzeń artystycznych i większych przedsięwzięć, a ponadto spełniały oczekiwania władz miasta i władz partyjnych na stworzenie miejsca reprezentacyjnego.

M.N. Co ocalało z dawnego wyposażenia Pałacu? Czy jakieś przedmioty, które stanowiły dawne wyposażenie odnajdywano też poza Pałacem, w jakiś innych obiektach w Łodzi, a może w ogóle w innych miastach?

M.L-G. Z dawnego wyposażenia niewiele ocalało: duży, dębowy stół w dużej jadalni oraz tapicerowane skórą krzesła i duży, rozłożysty, dębowy fotel z literą „P”²⁴. Z czasem trafiły meble, które były użytkowane w biurach i warsztatach zakładów Juliana Marchlewskiego, a pochodziły z Pałacu i dawnego wyposażenia gabinetów biurowych. To zachowane skromne wyposażenie uzupełniane było poprzez zakupy w łódzkiej Desie lub od osób prywatnych. Do zbiorów trafiały też pamiątki pochodzące z Pałacu.

²³ Za pierwszy projekt przebudowy Pałacu Rodziny Poznańskich z 1888 roku odpowiada architekt miejski Hilary Majewski, za drugi z 1898 roku architekt Juliusz Jung i inżynier Dawid Rosenthal, natomiast za trzeci z 1901 roku architekt Adolf Zeligson. Poza H. Majewskim wszyscy twórcy planów byli zatrudnieni w Zakładach I. K. Poznańskiego. Za życia właściciela przedsiębiorstwa architektura pałacu nawiązywała do wzorów francuskiego neorenesansu. Po śmierci I. K. Poznańskiego (w 1900 roku) budynek nabrał formy neobarokowej.

²⁴ Mowa o siedmiu krzesłach i jednym fotelu, które stanowiły oryginalne wyposażenie Pałacu Rodziny Poznańskich. Meble zostały wykonane z drewna dębowego i oprawione w czerwoną skórę. Są sygnowane literą „P” – monogramem rodziny Poznańskich – udekorowanym ornamentem z roślin i owoców. W 2023 roku meble zostały poddane konserwacji i dziś są eksponowane w wielkiej sali jadalnej MML.

Przynosili je dawni pracownicy lub ich rodziny. Były to nieraz przedmioty, które w przeszłości Poznańscy darowali swoim pracownikom. Miałam przyjemność poznać rodzinę ogrodnika Józefa Hejwowskiego²⁵, który pracował u Poznańskich. Dzięki zachowanym w rodzinie fotografiom udało się urządzić nasz ogród i odtworzyć układ alejek. Mam nadzieję, że ukaże się monografia tej ogrodniczej rodziny w ich opracowaniu, którą zapowiadali.

[...]

M.N. W tym roku oprócz 50. rocznicy powstania Muzeum Miasta Łodzi obchodzimy również 50. rocznicę premiery filmu *Ziemia Obiecana*. Wspomniała Pani, że była Pani konsultantką podczas realizacji tego filmu. Jakie ma Pani wspomnienia związane z tym doświadczeniem? Jaka była Pani rola? Czy była Pani obecna podczas kręcenia zdjęć do *Ziemi Obiecanej* w dawnym Pałacu Rodziny Poznańskich? Czy w trakcie zdjęć wydarzyło się coś co w sposób szczególny zapadło Pani w pamięć?

M.L-G. Wiem do czego Pani nawiązuje, ale o tym później. Film *Ziemia Obiecana* spowodował, że na nowo odkryło się uroki miasta, jego architekturę, a przede wszystkim wnętrza. Konsultantami byli również Antoni Szram i Wojciech Walczak. Do naszych zadań należało przede wszystkim wytypowanie zgodnie ze scenariuszem miejsc i obiektów, które mogły zagrać w filmie. Wiele obiektów zostało wytypowanych. Były to budynki fabryczne, kamienice, pałace i wille. Ponieważ w większości były to obiekty zabytkowe konserwator musiał wydać zgodę na realizację zdjęć w ich wnętrzach, określić warunki ich eksploatacji i zapewnić opiekę konserwatorską. Oprócz wytypowania obiektów, gromadziłam materiał ikonograficzny, który scenografom, dekoratorom posłużył do rekonstrukcji historycznych wnętrz. Na bieżąco omawiałam szczegóły poprawności ich urządzania. Pełniłam też dyżury konserwatorskie w obiektach, w których były realizowane zdjęcia. Ja nie będąc Łodzianką, nie znając wcześniej Łodzi, dzięki temu filmowi mogłam dogłębniej poznać fantastycznie zachowane wnętrza pałaców, willi i wielu innych miejsc, które na co dzień były niedostępne. Tym bardziej, że w tamtym czasie te wszystkie wnętrza i obiekty były użytkowane w różny sposób przez różne instytucje, nie tylko instytucje kultury. Jakim zaskoczeniem była dla mnie willa Herbsta. Dokonując oględzin przed wytypowaniem jej do filmu zobaczyłam, że w tych fantastycznych, kameralnych wnętrzach Instytut PAN, który miał tam swoją siedzibę, trzyma klatki

²⁵ Józef Hejwowski pracował u rodziny Poznańskich jako ogrodnik od 1902 roku.

z myszami i szczurami. Po wstawieniu zabytkowych mebli z bibelotami i przedmiotami użytkowymi, zastosowaniu dekoracji ścian, upięć okiennych i drzwiowych, wnętrza nabrały charakteru i ukazała się cała ich uroda. Myślę, że dzięki temu podjęto decyzję o ich odtworzeniu i przeznaczeniu tej willi na muzeum wewnątrz II połowy XIX wieku.

[...]

M.N. Czy to prawda, że podczas kręcenia zdjęć do filmu *Ziemia Obiecana* w Pałacu Karola i Anny Scheiblerów...

M.L-G. Wiem o czym Pani mówi. O lustrze. Tak to prawda. W sali ze wspinałymi lustrami, chyba dawnej sali balowej, blisko jednego z luster stał reflektor. Po zakończonych zdjęciach lub w trakcie przerwy – tego nie pamiętam – ktoś otworzył okno i podmuch wiatru i zimne powietrze spowodowały, że pękła tafla lustra. To naprawdę był przypadek. Zorientowałam się dopiero po zakończeniu zdjęć, kiedy robiliśmy oględziny po realizacji.

M.N. Skoro stało się to na Pani dyżurze to szczególnie Pani bardzo to przeżyła.

M.L-G. Tak i to bardzo. Myślałam, że będę zwolniona z pracy, Antoni Szram mnie wyleje i skończy się moja kariera zawodowa. Ale wszyscy podeszli do tego z dużym zrozumieniem, zwłaszcza konserwator Antoni Szram. Film zapłacił za szkodę, ale w tamtym czasie nie można było dostać tak dużej tafli lustra i takiego rodzaju lustra. A było to lustro belgijskie, czyli ze specjalnym podlaniem, ze specjalną szeroką fazą, więc przeżycie było ogromne. Także nie tylko ja to przeżyłam, ale cała ekipa.

[...]

M.L-G. Takich dziwnych i nieprzewidywalnych przygód było wiele, ale nie wszystkie zapisały się w mojej pamięci. Przypominam sobie o tych, które wydarzyły się w drugim rozdziale historii Muzeum – za dyrekcji Ryszarda Czubaczyńskiego. Tuż po tym jak objął on funkcję dyrektora, w ogrodzie pałacowym odbyło się wyreżyserowane przez niego wydarzenie poetyckie poświęcone Konstantemu Ildefonsowi Gałczyńskiemu *Zielona Gęś*. Wieczór był dość ciepły i raczej nic nie wskazywało na zmianę pogody i jakiegokolwiek zagrożenie. Aktorzy na scenie, pełna widownia, krzesło koło krzesła, ciasnota, że szpilki nie można było włożyć, rozpoczyna się spektakl. I po chwili błyskawice, burza i ściana deszczu. W popłochu uciekaliśmy do Pałacu, przerażeni, że spektakl się nie odbędzie,

bo pojemność sali lustrzanej jest ograniczona i nie zmieścimy wszystkich gości. Ponadto jesteśmy zmoczeni, rekwizyty nieco nadszarpnięte, aktorzy zestresowani. Mimo mało komfortowej sytuacji, bowiem goście oglądali spektakl na stojąco i bardzo stłoczeni, wydarzenie odbyło się przy pełnej widowni, atmosfera była świetna, spektakl znakomity. Wszyscy byli zadowoleni i wyszli w szampańskich nastrojach. Zabawa była przednia, a aktorzy dali znakomity popis i przeszli samych siebie. Z kolei podczas innego, nie pamiętam jakiego wydarzenia, zdarzył się mrozącym krew w żyłach wypadek i to w dosłownym tego słowa znaczeniu. Wydarzenie jak zwykle było rejestrowane przez łódzką ekipę TV. Czekając na jego rozpoczęcie, siedziałam sobie na murku okalającym fosę wzdłuż drogi wjazdowej razem z jednym z członków ekipy i zabawialiśmy się wesołą rozmową. W pewnym momencie zorientowałam się, że mówię do osoby, której obok mnie nie ma. Byłam nieco zdezorientowana, bo gdyby odszedł, to by mi powiedział. Dopiero po chwili zorientowałam się, że wpadł do fosy. Fosa była dość głęboka, więc byłam przerażona, że z niej nie wyjdzie, bo się połamiał. Tragedia. Ale krzyku rozpacz nie słyszałam i po krótkiej chwili zobaczyłam go całego. Kamień spadł mi z serca.

[...]

M.L-G. A zmieniając temat. Z pewnym rozrzewnieniem, nostalgią czy nawet zdziwieniem przypominam sobie jak w tamtym czasie intensywnie pracowaliśmy. Co miesiąc zmieniałam ekspozycję. Dyrektor uważał, że wystawy prezentujące kolekcje dzieł sztuki, przede wszystkim te sprowadzane z innych muzeów, mogą nam poszerzyć krąg sympatyków, dlatego nie chciał ograniczać się tylko do lokalnych twórców. Narzucił takie rygory, takie tempo, że jako kierownik Działu Sztuki musiałam śledzić działania wszystkich muzeów i wylapywać najciekawsze wystawy. Dzięki temu udało się zorganizować w Muzeum wiele fantastycznych wystaw np. École de Paris z kolekcji Wojciecha Fibaka, czy grafiki Salvadora Dalego.

M.N. Co miesiąc nowa wystawa to naprawdę ostre tempo.

M.L-G. Tak, zdarzało się, że nawet co miesiąc, choć faktem jest, że były to wystawy gotowe, często sprowadzane z innych instytucji, z innych muzeów. Ich autorzy pozwalali nam na własną aranżację i układ dostosowany do naszych przestrzeni wystawienniczych, które były dość specyficzne. Bez wątplenia było to dla nas – głównie dla mnie – duże wyróżnienie, bo w ten sposób wykazywali w stosunku do nas duży stopień zaufania merytorycznego.

M.N. A z której wystawy była Pani najbardziej zadowolona?

M.L-G. Ja wiem... wie Pani co, tak mi się zatarło wszystko już w pamięci, że nie wiem, bo ze wszystkich wystaw byłam w gruncie rzeczy zadowolona, tych wystaw naprawdę zrobiłam wiele, jak kiedyś policzyłam, to wyszło mi, że pracowałam przy około 100 wystawach i miałam wpływ na ich aranżację. Oczywiście w tej masie miałam też swoje autorskie wystawy.

[...]

M.L-G. Wie Pani bardzo byłam zadowolona z wystawy malarstwa XIX i początku XX wieku ze zbiorów Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, w którym pracowałam przez rok. Była to kolekcja malarstwa zgromadzona przez polskiego wybitnego historyka sztuki Wacława Dobrowolskiego, opisana w trzech tomach *Historii sztuki polskiej*²⁶, podręczniku znanym wszystkim studentom historii sztuki. Wystawa była bardzo udana i cieszyła się dużym powodzeniem.

[...]

M.N. Za czasów Antoniego Szrama niektóre wydarzenia towarzyszące wystawom były w moim odczuciu dość kontrowersyjne. Zaskoczyło mnie to, że dyrektor wyrażał zgodę na tego typu działania.

M.L-G. Cóż. Wszystkie te wydarzenia zostały zapamiętane na długo i do dziś są wspomniane z dużym sentymentem. Towarzyszyły wystawom, które przecież były na wysokim poziomie merytorycznym i artystycznym. Dyrektor Antoni Szram wychodził z założenia, że każda ekspozycja to wydarzenie, które ma być poprzedzone prologiem np. happeningiem, dopełniającym jej treść i wymowę. Dzięki takiej formule wystawa miała zostać lepiej zapamiętana. Te wydarzenia towarzyszące były wymyślane w gronie artystów, twórców nie tylko związanych ze sztukami plastycznymi, ale też z teatrem czy filmem. Przez szereg lat współpracowaliśmy z Feridunem Erolem²⁷ – reżyserem filmowym i teatralnym oraz jego braćmi: Jakubem²⁸ – plakacistą i Enwerem²⁹ – architektem wnętrz. Feridun wymyślał wydarzenia i je reżyserował, Jakub tworzył plakaty – zresztą fantastyczne, natomiast Enwer był odpowiedzialny za aranżację wystawy. Takim ciekawym wydarzeniem,

²⁶ Zob. *Historia sztuki polskiej w zarysie*, T. 1 *Sztuka Średniowieczna* T. 2 *Sztuka Nowożytna* T. III *Sztuka Nowoczesna*, red. Tadeusz Dobrowolski, Władysław Tatarkiewicz, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1962.

²⁷ Feridun Erol (1938-2024) – reżyser, absolwent PWSFTViT im. Leona Schillera w Łodzi.

²⁸ Jakub Erol (1941-2018) – grafik, plakacista, absolwent Akademii Sztuk Pięknych (ASP) w Warszawie.

²⁹ Enver Erol – architekt wnętrz, projektant wystaw, absolwent ASP w Warszawie.

które mogło bulwersować, miało swoją pikanterię i swoje przesłanie, było otwarcie fotoplastikonu³⁰ w podziemiach pałacu. Pozyskaliśmy ten obiekt gdzieś z poza Łodzi i był to jeden z naszych pierwszych filmowych eksponatów. Była to duża atrakcja. Do dziś jest to jedyny w Polsce zachowany i w pełni sprawny fotoplastikon.

M.N. Czy to jest ten sam fotoplastikon, który jest obecnie eksponowany w Muzeum Kinematografii?

M.L-G. Tak, to był właśnie pierwszy eksponat związany z Łodzią filmową. Został kupiony z myślą o przyszłym Oddziale, a wówczas w ramach struktury Muzeum funkcjonował już Dział Historii Filmu. Fotoplastikon został kupiony wraz ze wspaniałym kompletem oryginalnych przeźroczy z widokami chyba z Egiptu. Z pierwszą prezentacją tego eksponatu wiąże się dość zabawna historia. Pierwsi goście po pokazie odchodzili od stanowisk bardzo zadowoleni, zachęcając kolejne osoby do oglądania wdzięków nagiego ciała striptiserki. Następni goście odchodzili jednak od fotoplastikonu bardzo zde gustowani i rozczarowani, ponieważ przez wizjery mogli podziwiać już tylko widoki z Egiptu. Z kolei przy wystawie plakatów teatralnych i filmowych Jakuba Erola³¹ jego brat Feridun chodził po wystawie z kaczką na ramieniu uwiązaną na sznurku, żeby mu nie uciekła. Było to nawiązanie do treści jednego z plakatów, którego bohaterką była właśnie kaczka. Podczas wernisażu częstowano nas nie ciasteczkami a cebulakami upieczonymi w cukierni rodziców Jakuba i Feriduna. Erolowie mieli słynną w Łodzi cukiernię turecką przy ulicy Pomorskiej³². Na jednej z wystaw malarstwa zostałam przywieziona na motocyklu Harley, było to nawiązanie do jednego z prezentowanych obrazów. Innym razem otwierałam wystawę w towarzystwie dwóch białych hartów, które były pierwszoplanowymi bohaterami jednego z obrazów. Zatem często przy otwarciu wystaw towarzyszyły mi „rekwizyty” występujące na obrazach. Podczas jeszcze innego wydarzenia w dużej sali jadalnej urządziliśmy

³⁰ Mowa o dziewiętnastowiecznym fotoplastikonie wyprodukowanym przez firmę Augusta Fuhrmanna z Berlina, który został zakupiony przez MHML w Państwowym Przedsiębiorstwie Desa od właścicieli kwiaciarni w Kielcach. Wraz z fotoplastikonem Muzeum pozyskało zestaw około 50 przeźroczy na szklanych płytkach przedstawiających różne egzotyczne miejsca na świecie. Wydarzenie z udziałem tego eksponatu miało miejsce 22 stycznia 1979 roku. W fotoplastikonie zaprezentowano wówczas stereoskopowe zdjęcia współczesnej architektury Łodzi wykonane przez Wiesława Stępnia.

³¹ Wystawa *Plakaty Jakuba Erola* towarzyszyła wydarzeniu związanemu z otwarciem fotoplastikonu.

³² Cukiernię turecką przy ulicy Nowotki 17 (obecnie Pomorskiej) w Łodzi prowadził od 1948 roku Mehmet Nuri Erol (1912-1992), urodzony w Turcji jako Mehmet Nuri Fazlı Oğlu Efendi. To w tej cukierni były wypiekane pierwsze łódzkie żuliki.

śniadanie dla dwóch osób, nawiązując do wystawy na której były ekspozowane przedmioty codziennego użytku, w tym zastawy stołowe. Przy dużym, wytwornie nakrytym stole ja z kolegą historykiem Markiem Budziarkiem³³ jedliśmy śniadanie. W ten sposób żywym obrazem chcieliśmy zilustrować materiał ikonograficzny pokazany na wystawie. Niewątpliwie takie wernisaże z przymrużeniem oka były bardziej atrakcyjne, wносиły element zabawy. Poza tym na długo zapadały w pamięć. A oto nam chodziło.

M.N. Kto był pomysłodawcą tego rodzaju wydarzeń? Myślę, że dzisiaj w przestrzeni Muzeum takie działania nie mogłyby zostać zrealizowane.

M.L.G. Oczywiście były to szalone pomysły zarówno dyrektora Antoniego Szrama, jak i reszty zespołu, a wszystko zaczęło się od pierwszego happeningu podczas otwarcia fotoplastikonu. Staraliśmy się kontynuować taką formułę wernisaży za czasów dyrektora Ryszarda Czubaczyńskiego, ale jakoś umarło to śmiercią naturalną. Może dlatego, że powstał Impresariat, który proponował inne atrakcje, rozmaite wydarzenia artystyczne: koncerty, recitale, spektakle teatralne itd. Ponadto Dział prowadził działalność komercyjną. Za odpowiednią opłatą sale reprezentacyjne były wynajmowane na różnego rodzaju eventy, dzięki czemu zarabialiśmy niemałe pieniądze, uzupełniając skromny budżet Muzeum. Naprawdę opływaliśmy wtedy w dostatek. Zarobione pieniądze przeznaczaliśmy na remonty, na które zawsze brakowało pieniędzy i na działalność merytoryczną – zakupy muzealiów, wydawnictwa, organizację wystaw itd. Podobne wydarzenia artystyczne np. koncerty, bale, jak wspomniałam, były organizowane za czasów Antoniego Szrama, ale nieodpłatnie.

M.N. Czy te warunki, w których znaleźliście się w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych, prace remontowo-konserwatorskie nie przeszkadzały w organizowaniu wydarzeń?

M.L-G. Muszę powiedzieć, że wbrew pozorom nie przeszkadzały. Dyrektor Antoni Szram uważał, że zwiedzający mogą na bieżąco obserwować postęp prac i być świadkami przeobrażeń wnętrza pałacowych. Nie chcieliśmy też ograniczać sobie możliwości działań poprzez wyłączenie na długi czas wnętrza, zwłaszcza sal reprezentacyjnych. Udawało się – jednym słowem byliśmy dobrze zorganizowani. W pierwszej kolejności przeprowadziliśmy

³³ Marek Budziarek (1951-2006) – absolwent teologii i doktor nauk teologicznych na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kierownik Działu Historii i Kultury w MHML.

remont w podziemiach pałacu, gdzie została zlokalizowana wystawa stała *Z dziejów Łodzi*.

[...]

M.N. Czy pamięta Pani jeszcze jakieś inne niespodziewane sytuacje, zabawne albo wręcz przeciwnie przerażające, które miały miejsce podczas wydarzeń organizowanych w Muzeum?

M.L-G. Było wiele takich sytuacji, które były trudne i przerażające. Przypominam sobie, że odbywała się u nas sesja Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Nie pamiętam, który był to rok. Nieważne. Był to taki czas, kiedy prezentowaliśmy gotowe wystawy polecane przez komitet partii czy urząd miasta w ramach tzw. wymiany krajów zaprzyjaźnionych czy zaprzyjaźnionych z Łodzią miast. Przyjeliśmy na tę okoliczność wystawę planszową, która była prezentowana w dużej jadalni. Stojąc z dyrektorem Antonim Szramem przed drzwiami sali, w pewnym momencie słyszę huk i odgłos tłuczonego szkła. Okazało się, że ta wystawa złożyła się jak domek z kart. Za pół godziny czy za godzinę mieli przyjść goście obejrzeć ekspozycję, a potem przejść do sali lustrzanej na obrady. Dramat. Jednak sytuacja została opanowana. Pełna mobilizacja, wszyscy zbiegliśmy się i w ciągu pół godziny wystawa stanęła.

[...]

M.N. Czytałam, że w 1976 roku Muzeum zorganizowało imprezę folklorystyczną o nazwie „*Fajka*”³⁴. Skąd taki pomysł?

M.L-G. Dyrektor Antoni Szram był zwolennikiem przeróżnych działań, które odwoływały się do tradycji wydarzeń organizowanych w przeszłości. I *Fajka* była taką imprezą. Próbowaliśmy odtworzyć, przypominać Łodzianom o różnych wydarzeniach, które miały miejsce w dawnej Łodzi. *Fajkę* organizowało wówczas Stowarzyszenie Strzeleckie albo Związek Strzelecki. Nie pamiętam dokładnej nazwy. Ta nasza *Fajka* odbywała się nie tylko w Muzeum, ale na terenie całego miasta. Brały w niej udział różne instytucje kultury, stowarzyszenia i zespoły artystyczne. Grały m.in. różne kapele miejskie, które odrodziły się w Łodzi. Grały nie tylko na Placu Wolności,

³⁴ *Fajka* to nazwa plenerowej imprezy folklorystycznej, która odbyła się 29 maja 1976 roku w ramach VIII Wiosny Artystycznej w ogrodzie MHML. Nawiązywała do festynów ludowych organizowanych przez Łódzkie Towarzystwo Strzeleckie na przełomie XIX i XX wieku na Wodnym Rynku (obecnie Placu Zwycięstwa) w Łodzi podczas Zielonych Świątek.

czy na ulicach miasta, ale też po restauracjach. Grali i śpiewali typowo łódzkie przyśpiewki. Było to naprawdę świetne wydarzenie, ale później już się nie powtórzyło. Owszem były jakieś próby, ale chyba mało udane.

M.N. Czy tego rodzaju działania były kontynuowane przez kolejnych dyrektorów Muzeum?

M.L-G. Trudno powiedzieć. Wiem natomiast, że kiedy Antoni Szram został dyrektorem Muzeum Kinematografii tam również próbował nawiązywać do rozmaitych tradycji, ale raczej związanych już z kinem i filmem. Niewątpliwie dyrektor Ryszard Czubaczyński był tym dyrektorem, który po roku pewnej stagnacji ożywił działania Muzeum. Od nas uczył się muzealnictwa i muszę przyznać, że był świetnym dyrektorem, był zarazem menadżerem i muzealnikiem, starał się kontynuować drogę Antoniego Szrama, który stworzył formułę muzeum otwartego, muzeum nastawionego nie tylko na działania stricte muzealne, ale także na takie wydarzenia, które z pozoru nie mieściły się w programie typowo muzealnym, czyli tzw. imprezy z gatunku lekkiej rozrywki. Dyrektor wykorzystał nowy sposób postrzegania instytucji kultury. Nastął czas, kiedy instytucje budżetowe mogły prowadzić działalność gospodarczą. Dyrektor Ryszard Czubaczyński stworzył wówczas Impresariat, czyli Dział, który miał zajmować się organizacją wydarzeń o charakterze artystycznym, przynoszącym dodatkowy dochód oraz wynajmowaniem za opłatą sal reprezentacyjnych Muzeum. Oczywiście nie był to pomysł nowy, ale tych wydarzeń było tak dużo, że zaczęły nawet dominować. Jednakże z czasem udało się nam zachować w tej kwestii pewną równowagę. Te komercyjne działania przynosiły określone profity. Dzięki różnym kontaktom zdobywaliśmy sponsorów, a zarobione środki mogliśmy przeznaczać na organizację wystaw i wydarzeń artystycznych, wydawanie publikacji, przeprowadzanie prac remontowo-konserwatorskich we wnętrzach pałacowych, zakup muzealiów itd. Przeprowadziliśmy, m.in. konserwację figur w dużej sali jadalnej, konserwację sali lustrzanej, czyli sali, w której odbywały się widowiska i spotkania o różnej formule dla licznej publiczności, wymieniliśmy parkiety, odrestaurowaliśmy hall główny itd. Wydaliśmy, m.in. ciekawą i do dziś poszukiwaną książkę *Pałac Poznańskich w Łodzi*³⁵ oraz album *Pałac Muzeum. Muzeum Historii Miasta Łodzi*³⁶.

³⁵ Zob. *Pałac Poznańskich w Łodzi*, red. R. Czubaczyński, Łódź: Muzeum Historii Miasta Łodzi, 1995.

³⁶ Zob. Ryszard Czubaczyński, *Pałac Muzeum. Muzeum Historii Miasta Łodzi*, Łódź: Muzeum Historii Miasta Łodzi, 2003.

Wydawaliśmy katalogi do wystaw i czasopisma – *Varia*³⁷ (wydawane dość krótko) i *Miscellanea Łódzkie*³⁸, które ukazują się do dziś. Sprowadziliśmy wiele wystaw, a przede wszystkim przygotowaliśmy wiele różnych, znaczących ekspozycji prezentujących kolekcje dzieł sztuki czy przedstawiających historię np. teatru. Był taki czas, że co miesiąc zmienialiśmy wystawę malarstwa i przez to zaczęto mylić nas z Muzeum Sztuki, które było w mieście wiodące i nadawało ton jego kulturze. Dzięki tym różnorodnym działaniom nasze Muzeum stało się żywą placówką o dużym prestiżu, zrobiła się moda na bywanie w Pałacu. Bilety na imprezy były tak szybko wyprzedawane, że zaczęto nimi handlować. Frekwencja np. na wystawę *National Geographic* biła wszelkie rekordy.

M.N. A co na tej wystawie było prezentowane?

M.L-G. To była wystawa przygotowana przez *National Geographic* – czasopismo, które w tamtym czasie było oknem na świat i w związku z tym stało się bardzo poczytne. Były w nim fantastyczne zdjęcia fotoreporterów i fotografików z całego świata. Było to bardzo ekskluzywne czasopismo, które początkowo ukazywało się w języku angielskim, a potem dopiero w wersji polskiej. Była to fantastyczna wystawa zdjęć publikowanych w tym czasopiśmie, ciesząca się ogromnym zainteresowaniem. Dyrektor Ryszard Czubaczyński miał ogromną intuicję, sprowadzając tę ekspozycję do Muzeum. Osoby, które chciały ją obejrzeć, były zmuszone do stania w długiej kolejce sięgającej aż do końca budynku przedzalni Zakładów Marchlewskiego przy ulicy Ogrodowej.

[...]

M.N. Słuchając Pani opowieści, odnoszę wrażenie, że dobrze Pani wspomina pracę w tym Muzeum.

M.L-G. O, tak. Było to fantastyczne miejsce, fantastyczny zespół. Tworzyliśmy jedną wielką rodzinę.

M.N. Stworzenie tego Muzeum od podstaw i doprowadzenie Pałacu do takiego stanu, aby można było w nim organizować wystawy i wydarzenia z pewnością wymagało bardzo dużo pracy i zaangażowania.

³⁷ *Varia* to czasopismo, które było wydawane od 1983 roku.

³⁸ *Miscellanea Łódzkie* to czasopismo wydawane nieregularnie od 1984 roku.

M.L-G. Tak. Ale muszę powiedzieć, że ja lubię wyzwania, więc czas poświęcony na tworzenie Muzeum, a potem organizowanie wielu wspaniałych wystaw i wydarzeń przynosiło wiele satysfakcji. To był fantastyczny czas, tym bardziej, że można było się realizować, spełniać swoje zainteresowania poprzez przygotowywanie wystaw, przedsięwzięć, publikacji. Ponadto spotkania z interesującymi ludźmi ze świata nauki, sztuki, różnych dyscyplin wzbogacało intelektualnie i towarzysko. Co było istotne, dyrektor Antoni Szram dawał nam dużą swobodę w działaniu, nie byliśmy ograniczani w pomysłach i myśleniu. Nauczył nas otwartości na nowości. Ponadto, co było cenne, wszystkie pomysły przed zaakceptowaniem były szeroko omawiane, dyskutowane w zespole w obecności dyrektora. Nie było żadnych ograniczeń, każdy miał możliwość wyrażenia swojego poglądu, swojej opinii. Realizowaliśmy w konsekwencji pomysł przedyskutowany. Co było szalenie ważne, dawało to duży komfort w działaniu. Wystawy poza interesującą, ciekawą treścią musiały mieć również odpowiednią oprawę plastyczną. Dlatego też dyrektor angażował najlepszych wystawienników. Współpracowali z nami, m.in. pan Janusz Wiktorowski³⁹, pan Tadeusz Piechura⁴⁰, pan Tadeusz Śliwiński⁴¹ i inni, których nazwisk tak na gorąco nie mogę sobie przypomnieć. Byłabym niesprawiedliwa, gdybym nie powiedziała tego samego o dyrektorze Ryszardzie Czubaczyńskim – dawał nam również dużą swobodę w działaniach i realizacji pomysłów. Muzeum było naszym drugim domem. Spędzaliśmy w nim wiele godzin, często wychodząc poza obowiązujące normy. Niewątpliwie nasze rodziny na tym cierpiały, ale my mieliśmy satysfakcję spełniania się zawodowego. Często spieraliśmy się, kłóciliśmy się, ale ta wymiana opinii była naprawdę bardzo twórcza, bardzo konstruktywna. Podczas tych gorących dyskusji rodziły się różnego rodzaju pomysły. Te rozmowy były prowadzone w zespole interdyscyplinarnym, w gronie osób reprezentujących różne specjalności naukowe. W Muzeum było przecież kilka działów merytorycznych: Dział Sztuki, Dział Teatru, Dział Literatury. Były to działy małe, dwuosobowe, a nawet jednoosobowe. Wystawy oczywiście były robione w ramach działów, ale

³⁹ Janusz Wiktorowski (1939-1990) – artysta plastyk specjalizujący się w grafice użytkowej (plakatach, ilustracjach książkowych), reżyser, scenarzysta, autor opracowań plastycznych filmów animowanych, absolwent PWSSP w Łodzi.

⁴⁰ Tadeusz Piechura (1948-2013) – artysta plastyk specjalizujący się w grafice użytkowej (plakatach), absolwent PWSSP w Łodzi.

⁴¹ Tadeusz Śliwiński (1937-2023) – artysta malarz, profesor sztuk plastycznych, absolwent i wykładowca PWSSP w Łodzi (obecnie Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi).

podczas końcowych zadań realizacyjnych włączali się wszyscy i była to praca zbiorowa. Wzajemnie wspieraliśmy się i pomagaliśmy sobie. Często najbardziej ciekawe pomysły rodziły się na ogół przy jakiś spotkaniach towarzyskich, spotykaliśmy się często po godzinach, przy kolacji, na przykład w SPATIF-ie⁴², klubie plastyków czy klubie dziennikarzy.

M.N. SPATIF to legendarna, łódzka restauracja, klub, w którym bawili bardzo znani artyści.

M.L.-G. Tak. Myślę, że dzięki temu, że były to miejsca poza pracą, to te spotkania towarzyskie nie były „sztywne”, czuliśmy się „wyluzowani”, bez presji, wszystko działo się spontanicznie, wypływało z naszych zainteresowań, naszych chęci zrobienia czegoś innego, czegoś interesującego w ramach wiedzy o mieście, w ramach historii miasta i jego różnych dziedzin: teatru, sztuki, filmu, literatury. Wszystkie te dyscypliny były reprezentowane w naszym Muzeum. Dział Literatury prowadziła pani Lucyna Skompska, poetka, ona redagowała wszystkie nasze wydawnictwa, przygotowywała wystawy i spotkania literackie czy poetyckie. Teatrem zajmowała się pani Barbara Jagodzińska, teatrolog, filmem pan Mieczysław Kuźmicki⁴³, filmoznawca, późniejszy dyrektor Muzeum Kinematografii. Historia dawna i historia współczesna spoczywała m.in. w rękach pana Mirosława Jaskulskiego⁴⁴, natomiast ikonografia, a więc materiały, które ilustrowały miasto, przede wszystkim fotografie, były gromadzone w Dziale Ikonografii. W ramach Działu Sztuki były gromadzone obrazy i grafiki przedstawiające miasto w różnych odsłonach, stanowiąc również materiał ikonograficzny.

[...]

M.L.-G. Jak wspomniałam na początku naszej rozmowy, każdy z dyrektorów wносил swoją cegiełkę. Dyrektor Ryszard Czubaczyński był ogromnym miłośnikiem przyrody, zieleni i mając ogromny wpływ na rozwój instytucji, w szczególny sposób zadbał o ogród pałacowy. Do dziś jest to

⁴² SPATIF to legendarna restauracja-klub Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu, mieszcząca się od 1956 roku w Łodzi, przy Alei Kościuszki 33/35, w zabytkowych wnętrzach dawnego pałacu fabrykanciego Wilhelma Lürkensa.

⁴³ Mieczysław Kuźmicki – polonista, filmoznawca, muzealnik, absolwent filologii polskiej (specjalizacja filmoznawstwo) na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego, współtwórca Muzeum Kinematografii. W latach 1975-1985 był zatrudniony w MHML na stanowisku, m.in. kierownika Działu Kultury Filmowej i Teatralnej i kierownika MK (Oddziału MHML). Po powołaniu w 1986 roku MK jako autonomicznej instytucji pracował w nim do 2014 roku, w tym przez 14 lat pełnił funkcję dyrektora.

⁴⁴ Mirosław Jaskulski (1953-2025) pracował w MML w latach 1980-2021 na stanowisku, m.in. kierownika Działu Zbiorów, kierownika Działu Historycznego oraz w Muzeum Sportu i Turystyki.

miejsce uporządkowane, chętnie odwiedzane przez Łódzian. Została w nim urządzona mini galeria rzeźby. Niektóre z nich to dzieła, które powstały w czasie *Konstrukcji w procesie*. Ozdobą ogrodu jest również fontanna⁴⁵ z różowego piaskowca z rzeźbą łódzkiego artysty Wacława Konopki. Została ocalona od zniszczenia i przeniesiona do ogrodu pałacowego z ulicy Wigury. Niestety moja następczyni pozbyła się rzeźb, a fontannę rozebrała na czynniki pierwsze i przez jakiś czas leżała w kawałkach pod płótnem. Na szczęście wróciła na swoje miejsce i nadal jest ozdobą ogrodu pałacowego.

M.N. W czasie, kiedy ta fontanna po pracach konserwatorskich stanęła w ogrodzie, ja pracowałam w Muzeum. Jest jego dużą atrakcją.

M.L-G. O tak. Przecież każdy ogród pałacowy miał okazałą fontannę, która była jego atrakcją. Nasz ogród pałacowy również miał swoją fontannę. Ta dawna fontanna ma swoją historyczną ikonografię i dzięki zdjęciom wiemy jak wyglądała. W swym wyglądzie, detalach nawiązywała do dekoracji Pałacu. Była bardzo okazała, jej dolna misa miała kształt wieloliścia, górna – kształtu kolistej misy, z której kaskadowo spływała woda. Podczas porządkowania i układania nowej nawierzchni dziedzińca pałacowego odkryliśmy fundamenty i detale tej fontanny, które są eksponowane w podziemiach pałacu.

[...]

M.N. Co za Pani kadencji jako dyrektora Muzeum uważa Pani za swój największy sukces?

M.L-G. Trudno powiedzieć. W gruncie rzeczy krótko byłam dyrektorem, jedynie cztery lata... Ja bardziej wspominam tamten czas, kiedy byłam asystentem czy kustoszem i mogłam zrealizować wiele własnych pomysłów, wiele wystaw własnego autorstwa, wiele przedsięwzięć, z których mogę być dumna, zadowolona. Z pewnością przyczyniłam się do rozwoju Muzeum.

[...]

⁴⁵ Mowa o fontannie z czerwonego piaskowca, która została wykonana w latach 1903-1910 przez Anstazego Lepkę i Wacława Konopkę – pracowników Zakładu Antoniego Urbanowskiego. Na początku XX wieku było to jedno z największych i najnowocześniejszych przedsięwzięć budowlano-kamieniarsko-rzeźbiarskich na terenie Królestwa Polskiego, a zarazem jedno z najstarszych w Łodzi. Wacław Konopka jest autorem rzeźby nagiej kobiety, natomiast Anstazy Lepki cokołu i misy. Do 1998 roku fontanna stała przed willą Urbanowskich przy ulicy Cmentarnej. Następnie została przeniesiona na ulicę Wigury 4/6 do ogrodu dawnej willi Ignacego Rassalskiego. W 2007 roku na mocy decyzji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków obiekt przejęło MHML. Fontanna stanęła w ogrodzie dawnego Pałacu Rodziny Poznańskich przy ulicy Ogrodowej 15. Po wielu latach eksponowania zabytek został rozłożony na części i poddany pracom konserwatorskim. Powrócił do pałacowego ogrodu w 2022 roku.

M.L-G. Wie Pani, że gdybym teraz miała się cofnąć i gdyby ktoś mi zaproponował bycie dyrektorem, na pewno bym się nie zdecydowała. Owszem jako druga osoba, to tak, czyli zastępca dyrektora czy kierownik jakiegoś działu, to proszę uprzejmie, ale bycie naczelnym dyrektorem nie. Absolutnie nie. Wie Pani, może też dlatego że ma się jeszcze zwierzchników, mają oni swoją politykę, swoją strategię, swój punkt widzenia, który nie zawsze idzie w parze ze strategią, planami czy wyobrażeniem instytucji. Każdy ma inne oczekiwania.

[...]

M.N. W ostatnich latach wróciły po konserwacji do Pałacu skórzane krzesła i fotel z monogramem rodziny Poznańskich, o których Pani wspomniała.

M.L-G. A tak. Z tymi krzesłami jest związana dość zabawna historia. Jak wspomniałam, z dawnego wyposażenia zostało kilka krzeseł i fotel, które były użytkowane przez Urząd Wojewódzki. Wyprowadzał się on sukcesywnie. Któregoś dnia przyjechała ekipa, żeby wywieźć ostatnie pozostawione meble. Wśród nich były krzesła lub fotel z dawnego wyposażenia, nie pamiętam dokładnie. W pewnym momencie słyszymy krzyk pracowników: „Dyrektorze! Krzesła wywożą, bo to te krzesła, które były z Poznańskiego”. I my wszyscy się rzuciliśmy, żeby wyciągnąć je z samochodu. Ściągnęliśmy i dopiero potem były załatwiane formalności ich przekazania.

[...]

M.N. Jak Pani z dzisiejszej perspektywy ocenia pracę w Muzeum?

M.L-G. Był to dla mnie fantastyczny czas. Mogłam się realizować, pracowałam z pasją. Każdy okres miał swoje cienie i blaski. Niemniej miałam fantastycznych dyrektorów, którzy dali mi szansę na rozwój. Patrząc dziś na organizację i strukturę Muzeum jest mi żal, że nie ma Impresariatu. Pod kierownictwem pani Krystyny Wawrzkiewicz⁴⁶ był prowadzony z dużym rozmachem. Krystyna Wawrzkiewicz miała duże doświadczenie estradowe, bo w przeszłości sama była artystką śpiewającą, a poza tym miała ogromny zmysł organizacyjny. Kiedy ona witała gości, to był naprawdę majstersztyk, to była duża klasa. I kiedy przeszła na emeryturę, to zaczęła umierać ta dobra passa Muzeum i bardzo różnorodna działalność impresaryjna związana z organizacją wydarzeń.

⁴⁶ Krystyna Wawrzkiewicz-Stefańska (1941-2025) kierowała Impresariatem w MML w latach 1988-2013.

M.N. Jak to jednak wiele zależy od zespołu.

M.L-G. Tak, od zespołu, od ludzi i od ich osobowości, zaangażowania i umiejętności.

M.N. Cieszę się, że Pani tak miło wspomina te czasy, mimo trudnych warunków, w jakich Pani pracowała, mam tu na myśli współdzielenie Muzeum z Urzędem, gromadzenie zbiorów czy organizowanie wystaw i wydarzeń w budynku, w którym są przeprowadzane prace remontowo-konserwatorskie.

M.L-G. Tak, niewątpliwie był to trudny czas. Uważam, że trudne zadania stawiane przed zespołem tylko mobilizują. Myślę, że kiedy zaczynałam pracę w Muzeum ja i moi koledzy byliśmy młodzi, pełni zapału. Tworzyliśmy naprawdę fajny, zgrany zespół, może dlatego że w większości byliśmy mniej więcej w tym samym wieku. Wszyscy wiedzieliśmy, do czego dążymy, czego chcemy, a charyzmatyczni dyrektorzy – zarówno Antoni Szram, jak i Ryszard Czubaczyński – dopingowali nas do twórczej, kreatywnej pracy. Antoni Szram wytyczył drogę, stworzył Muzeum otwarte na nowoczesność, natomiast Ryszard Czubaczyński kontynuował ten kierunek. Kierując placówką od 1988 do 2011 roku, czyli przez ponad dwadzieścia lat, rozbudował instytucję, wynosząc ją na wyżyny polskiego muzealnictwa.

M.N. Czy w czasie kiedy pracowała Pani w Muzeum, można było zorganizować ślub w Pałacu?

M.L-G. Ależ tak! Za czasów dyrektora Antoniego Szrama Muzeum od samego początku było Muzeum otwartym, nastawionym na służbę mieszkańcom, dla których były organizowane rozmaite wydarzenia: spotkania towarzyskie, śluby, bale aktora, bale sportowców, zabawy sylwestrowe, zabawy dla dzieci i młodzieży, spotkania naukowe, spotkania wyznawców różnych religii, zjazdy różnych środowisk np. klubu motocyklistów, turystów, wydarzenia artystyczne, benefisy itd. Te wydarzenia były organizowane we własnym zakresie przez pracowników Muzeum, nieodpłatnie, były to imprezy niekomercyjne. Sytuacja zmieniła się po transformacjach ustrojowych, które umożliwiły instytucjom kultury prowadzenie działalności gospodarczej, aby mogły podreperować swój budżet. Mizeria finansowa i sprzyjające warunki skłoniły dyrektora Ryszarda Czubaczyńskiego do powołania w ramach struktury Muzeum Impresariatu, o którym mówiłam. Miał on wypełnić tę lukę i rozpocząć komercyjną działalność oczywiście

na określonych zasadach, czyli takich, aby organizowane przedsięwzięcia nie przeszkadzały w pracy merytorycznej, czy zwiedzaniu wnętrz pałacowych i wystaw, a przynosiły określony dochód. Był to wspaniały czas. Muzeum dokonało wiele. Przeprowadziliśmy wiele prac konserwatorskich i adaptacyjnych kolejno pozyskiwanych sal we wnętrzach Pałacu, zorganizowaliśmy wiele wspaniałych, znaczących wystaw, wydaliśmy wiele publikacji, w tym katalogów do wystaw i albumów. Organizowaliśmy koncerty i widowiska teatralne, w których brali udział ludzie często światowej sławy, nie tylko twórcy, ale też ludzie ze świata polityki. Nie sposób wymienić wszystkich, ale przytoczę tylko kilka nazwisk: Teresa Maj Czyżewska, Delfina Ambroziak, Wiesław Michnikowski i Edward Dziewoński, Wanda Warska i Andrzej Kurylewicz, Edward Gierek, Hanna Suchocka, Królowa Hiszpanii Zofia, Lech Wałęsa, Andrzej Olechowski, Jacek Kuroń, abp Władysław Ziółek, Bronisław Geremek, Franciszek Starowiejski, Jolanta Kwaśniewska, Aleksander Kwaśniewski, Krzysztof Jabłoński, Joanna Ochojska, Wojciech Fibak, Michał Urbaniak, Waclaw Havel, Jan Karski, Karl Dedecius, Izabela Skorupko, Jerzy Hoffman, Wisława Szymborska, Wojciech Młynarski, Violetta Villas, Andrzej Mleczko, Andrzej Seweryn i wielu innych. Długo gościła też u nas scena jednego aktora, na której występował m.in. Roman Kłosowski. Ta działalność komercyjna też musiała być na określonym poziomie. Próbuję sobie przypomnieć jakie to wydarzenie, jaka impreza przyniosła nam spore pieniądze i była inspiracją do powołania Impresariatu. Chyba był to ślub. Pamiętam, że dyrektor nie bardzo chciał się zgodzić. Para bardzo nalegała i ja pod wpływem impulsu i retrospekcji wcześniejszych naszych rozmaitych działań, przypominałam sobie, że taki precedens już u nas był. W początkowym okresie po przejęciu części reprezentacyjnej Pałacu tj. dużej jadalni, nadal w pozostałych pomieszczeniach znajdowały się biura Urzędu Wojewódzkiego. Oficjalnie w dużej jadalni mieścił się Urząd Stanu Cywilnego, gdzie regularnie odbywały się śluby, oczywiście po wcześniejszym uzgodnieniu terminu z dyrekcją Muzeum. Nie pamiętam szczegółów umowy i jak długo to trwało. Z czasem zmienili siedzibę, a Muzeum odzyskało salę, mogąc organizować w niej imprezy komercyjne. W dużej jadalni odbywały się też często oficjalne przyjęcia z cateringiem organizowane przez Urząd Miasta Łodzi. Przyznaję, przysparzało nam to wiele kłopotów porządkowych, ale podpatrując ich działania doszliśmy do wniosku, że możemy sami sprostać takim zadaniom tj. wynajmować za opłatą salę różnym instytucjom,

stowarzyszeniom, jednocześnie organizując zaplecze gastronomiczne, tym bardziej, że często wernisażom towarzyszyły bankiety przygotowywane przez obsługę Muzeum lub przez organizatorów z zewnątrz z Grand Hotelu czy restauracji Braci Zielińskich. Jak wspomniałam, taka organizacja przysparzała nam wiele kłopotów, musieliśmy organizować dyżury, żeby czuwać nad bezpieczeństwem wnętrz, zbiorów i wystaw. Dyżury często wiązały się z pracą w późnych godzinach wieczornych, a nawet nocnych, co było dla nas dużym dyskomfortem, ale splot różnych okoliczności pozwolił rozwiązać sytuację. Otóż intensywna praca często wykraczająca poza normalne godziny pracy sprawiła, że korzystaliśmy z obiadów stołówekowych w zaprzyjaźnionych Zakładach Marchlewskiego, by wieczorem nadal „czuwać” w Muzeum podczas imprez. Był to też czas kiedy i zakłady przemysłowe przechodziły kryzys. Tak się złożyło, że panie prowadzące w „Marchlewskim” stołówkę były na wypowiedzeniu, ponieważ Zakłady były w stanie likwidacji. W Muzeum marzyła się nam kawiarnia na wzór innych europejskich czy narodowych, polskich muzeów. Słyszając o kłopotach pań z „Marchlewskiego”, po naradzie ustaliliśmy, że zorganizujemy kawiarnię muzealną. Tym bardziej, że w podziemiach w ramach adaptacji piwnic na wystawę historyczną było gotowe zaplecze pozwalające na uruchomienie małej kawiarni z możliwością przygotowywania drobnych posiłków, drobnych bankietów czy poczęstunków towarzyszącym często wernisażom. I tak panie znalazły u nas zatrudnienie i powstała upragniona kawiarnia muzealna. Kawiarnia była zaprojektowana przez pana Stanisława Cuchrę-Cukrowskiego w ramach projektu adaptacji piwnic na cele wystawiennicze. Pierwsza wystawa stała pokazująca dzieje Łodzi od osady wiejskiej po czasy współczesne była właśnie zlokalizowana w podziemiach pałacu. Panie były tak zauroczone miejscem profesjonalnie przygotowanym do prowadzenia małej gastronomii, że chętnie przystały na propozycję dyrektora, by założyć własną działalność, w ramach której mogłyby prowadzić nie tylko muzealną kawiarnię, ale również przygotowywać np. bankiety, wernisaże i obiady dla muzealników i to nie tylko dla nas, ale również dla pracowników zaprzyjaźnionych muzeów: Archeologicznego i Etnograficznego, Muzeum Sztuki czy Muzeum Historii Ruchu Rewolucyjnego. Z muzealnej kawiarni korzystali też zwiedzający, chętnie w niej bywali, odpoczywając w trakcie zwiedzania wystaw, tym bardziej, że kawiarnia miała swój wystrój i klimat, a dzięki ekspozycji dawnych kawiarnianych przedmiotów była przedłużeniem historycznej wystawy w podziemiach.

M.N. Obiady w Muzeum. A to dopiero historia!

M.L-G. Tak. Obiady. Jak wspomniałam nasza praca często kończyła się późnym wieczorem, a nawet nad ranem. Przy tak intensywnej, absorbującej pracy nie byliśmy w stanie organizować sobie czasu dla siebie. Umiejscowienie kawiarni w podziemiach pałacu w niczym nie przeszkadzało zwiedzającym, a ponadto wyznaczono godziny, w których mogliśmy się posilić. Jak wspomniałam, chętnie korzystali z niej nasi koledzy muzealnicy, którzy podobnie jak my z dużym zaangażowaniem pracowali i spędzali większą część swojego zawodowego życia w muzeum, który był dla nich drugim domem. Niestety wszystko płynie, czasy się zmieniają. W Muzeum było coraz mniej imprez zleconych i te działania wymknęły się chyba spod kontroli. Panie zaczęły przyjmować zlecenia poza Muzeum, oczywiście wykorzystując gastronomiczną infrastrukturę. Co prawda Muzeum podpisało z nimi umowę na jej wynajęcie i korzystanie z niej, ale mimo to po kolejnych zmianach władz administracyjnych w latach 90. XX w. działalność ta była nieprzychylnie przyjmowana, a wręcz negatywnie oceniana. W konsekwencji nastąpiło rozwiązanie umowy i likwidacja. Może przy dobrych chęciach dałoby się inaczej postąpić.

M.N. Bardzo Pani dziękuję za niezwykle ciekawą rozmowę i za poświęcony czas.

